

TEATR IMKA. „WESELE” Z WROCŁAWIA

Czekając na Wernyhore

IZABELA SZYMAŃSKA

izabela.szymanska@agora.pl

- Kim jest Wernyhora, z czym dziś przychodzi, co takiego może w nas obudzić, że zdecydujemy: trzeba wstać, wziąć tę kosę i pójść? - zastanawia się Monika Strzępka, która ze studentami wrocławskiej PWST wystawiła „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Przedstawienie można zobaczyć we wtorek i środę w Teatrze Imka.

ROZMOWA Z
MONIKĄ STRZĘPKĄ

REŻYSERKA



IZABELA SZYMAŃSKA: Myślę, że gdyby dziś na wesele dwoje nieznanym rozpoczęło rozmowę pytaniem „Co tam, panie, w polityce?” - mogłoby rozpaść się wielka kłótnia, bo polityka wywołuje ogromne emocje. A co według ciebie i studentów jest przyczyną podziałów w Polsce?

MONIKA STRZĘPKA: To są podziały przede wszystkim klasowe i z tego wynikają wszystkie inne, tak jak w dramacie Wyspiańskiego. Zanim zaczęliśmy pracę, zrobiłam ze studentami tydzień prób, warsztatów, na podstawie których mieliśmy wybrać tekst, jaki chcielibyśmy wystawić. Pozwoliłam sobie na taki luz, że nie muszę na pierwszym spotkaniu wiedzieć, co robimy.

Czyli nie weszłaś w rolę pani nauczycielki z gotowym programem do zrealizowania?

- Zdecydowanie nie. I jak to zwykle bywa, po tygodniu tak się z nimi zżyłam, że nie wyobrażałam sobie, że kogoś z tej grupy warsztatowej wybiorę do przedstawienia, a innym podziękuję. Szukaliśmy więc tekstu, który moglibyśmy wystawić wszyscy

MATERIAŁY PRASOWE



„Wesele” w wykonaniu studentów PWST z Wrocławia - spektakl w reżyserii Moniki Strzępki

wspólnie. Czytaliśmy „Sen nocy letniej”, „Czarownice z Salem”, „Wesele” - i ono po prostu zarezonowało.

Nie robiłam założeń interpretacyjnych, nie skreślałam dramatu drastycznie, nie przepisywałam. Szliśmy za autorem i za tym, jak dwudziestoparolatki go dzisiaj słyszą. Ta pierwsza scena, o której wspominałaś, między Czepcem a Dziennikarzem u Wyspiańskiego jest ostra. Wyspiański zaznacza od początku, gdzie będzie przebiegała linia konfliktu, to jest scena o różnicach klasowych, o tym, że one są nie do zasypiania, protekcjonalizm Dziennikarza jest upokarzający. Mimo że wtedy przecież procesy emancypacyjne chłopstwa polskiego czy małopolskiego były zaawansowane, to z chłopem się nie rozmawiało o poważnych sprawach. Takie postawy jak Tetmajera, który „zszedł” do warstwy chłopskiej, były rzadkością. „A ty wiesz, gdzie Chiny leżą? Nie, nie wiem, bo wiesz, my tu na wsi nie mamy internetu!” - tak dzisiaj mogłoby to zabrzmieć. Moim zdaniem to jest najważniejsza rzecz: mamy sytuację symboliczną, wesele chłopki i miejskiego inteligenta, czyli teoretycznie wydarzenie sugerujące, że podziały klasowe nie stoją już na drodze w budowaniu szerszej, narodowej wspólnoty. Ale nie ma niestety wspólnoty interesów. I na to wskazuje Wyspiański w każdej niemal scenie.

Co mogłoby tych bohaterów i nas dziś zjednoczyć, połączyć?

- Na mnie najbardziej działa duch Wernyhory, ktoś kto przychodzi i woła: „Ludzie! To jest dzisiaj! Nie ma na co czekać! Macie tę gotowość, nie ma co gadać, czas na działanie!”. Dziś moim zdaniem to brzmi jeszcze mocniej niż ponad 100 lat temu. Różnica jest taka, że wtedy Wyspiański opisywał klasę średnią, inteligencję i mieszczaństwo krakowskie, które żyło w miarę wygodnie, i chłopstwo żyjące w nędzy. A obecnie niezależnie, czy ty jesteś dziennikarką, a ja rolniczką spod Tarnowa, to ani tobie, ani mnie nie jest za wygodnie - czy to w wymiarze ekonomicznym, czy innych, które są od niego uzależnione. Zastanawialiśmy się, kim jest Wernyhora, z czym dziś przychodzi, co takiego może w nas obudzić, że zdecydujemy: trzeba wstać, wziąć tę kosę i pójść?

U Wyspiańskiego duch Wernyhory rozlewa się na wszystkich bohaterów, przestaje być tylko wewnętrzzną potrzebą buntu Gospodarza. Kwestia duchów jest trudna w tym dramacie. Całe przedstawienie podzieliłam na trzy akty jak u Wyspiańskiego, są dwie przerwy. Początek to sceny dwójkowe, trzecia część jest „powernyhorowska”, a ta druga to głównie zjawy. Jak je pokazać? Hetman przychodzi do Pana Młodego - można ten fragment inscenizować z całą zgryzą

diabłów. U nas zjawy grają uczestnicy Wesele, bo to jest tak napisane, że trudno powiedzieć, że przychodzą jakieś nadnaturalne byty - to są nasze lęki, nadzieje, potrzeby, to wszystko od nas ze środka wyłazi. Po wódce zwłaszcza. Zobacz scenę Hetmana Branickiego i Pana Młodego, co jest jej jądrem? Pan Młody cały czas ma w sobie obawę, że zdradził swoją klasę. Najważniejszą kwestią moim zdaniem tej sceny jest: „Czepiłeś się chamskiej dziewczki” - to tłumaczy tę nadeuforię Pana Młodego, jakby od początku chciał zakląć rzeczywistość. Jednak nagle w amoku alkoholowym dopada go ten lęk i nie ma ratunku. Wie, że zdradził, wie, że to się nie uda. Byłam zaskoczona, że robisz spektakl ze studentami. Co ciebie - osobę, która sama rzuciła studia tuż przed dyplomem, zaciekawiło w tej propozycji?

- To rodzaj powinności. Powinności wobec polskiego teatru. Mam obowiązki w związku z tym. Kusiło mnie oczywiście, żeby się zaszyć w swoim artystycznym pokoju i dbać egoistycznie wyłącznie o własną ścieżkę, ale zrozumiałam, że to jest postawa ułomna. Teatr to jest wspólnota. I to nie wspólnota pokoleniowa, to jest wspólnota wykraczająca znacznie poza ramy pokolenia. To jest pewna ciągłość, nie byłoby mnie i naszego z Pawłem Demirskim teatru, gdyby nie ludzie, którzy robili teatr przed

» 14 i 15 listopada - „Dziady” w reżyserii Radosława Rycholka z Teatru Nowego w Poznaniu. Jedno z wydarzeń teatralnych ostatnich lat. Rychok pokazuje zmitologizowaną mickiewicowską rzeczywistość w popkulturowym amerykańskim kostiumie - z Jokerem z „Batmana”, Marilyn Monroe, koszykarami, Ku-Klux-Klanem i cytatami z amerykańskich filmów.

» 4 i 5 grudnia - „Król Ubu” w reżyserii Jana Klaty z Narodowego Starego Teatru w Krakowie. Do wystawienia tekstu Alfreda Jarry'ego reżyser stworzył język parodiujący wszystko to, co w Polsce najniższe, najgorsze i żenujące, zbudowany z tego, czego się wstydzimy. Justyna Łągowska zaprojektowała scenografię czasów polskiej przebudowy: ukryte w podłodze paździerzowe płyty, obleczone fotokopiami królewskich nagrobków z wawelskiej krypty, jest też fotokopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. A im więcej polskich świętości, tym bardziej polscy bohaterowie robią wszystko, żeby je pokalać, wściekając się, gdy ktoś uważa ich za prostaków i barbarzyńców.

» Więcej: www.teatr-imka.pl

nami. Studenci aktorstwa - to kolejne ogniwo - jestem im coś winna, bo też coś kiedyś dostałam. Dobrze jest obejrzeć się za siebie i zobaczyć, że tam ktoś stoi. Dobrze też myśleć o przyszłości i pracować na nią. Ostatnio w Warszawie przygotowałaś razem z Pawłem Demirskim teatralny serial w Teatrze Imka. Macie plany na kolejne spektakle w stolicy?

- Planujemy musical o Marcu '68, pokażemy go w Teatrze Żydowskim w przyszłym roku.

Będziecie pracować na dokumentach czy będzie to rodzaj fantazji na temat tych wydarzeń?

- Jeszcze nie zdecydowaliśmy, ale na pewno będzie dużo grubego humoru. Bardzo się cieszę na tę pracę i spotkanie z zespołem Teatru Żydowskiego.

ROZMAWIAŁA IZABELA SZYMAŃSKA

PWST w Krakowie, filia we Wrocławiu: „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, reżyseria: Monika Strzępka, scenografia i kostiumy: zespół, występują: Katarzyna Bernas, Katarzyna Dmoch, Monika Janik, Anna Kończal, Natalia Łągiewicz, Ewelina Pankowska, Małgorzata Saniak, Filip Bochenek, Krystian Durman, Maciej Gilsman, Wojciech Marcinkowski, Kacper Pilch, Kacper Sasin, Kamil Szeptycki, Piotr Wątroba. Pokazy: 20 i 21 października, godz. 19 w ramach przeglądu PKO Festiwal. Polska w Imce, na scenie przy ul. Konopnickiej 6